ROK XII WARSZAWA, STYCZEŃ 1937 № 1

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

TREŚĆ

WYDAWNICTWO «PARNAS POLSKI»
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 110

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

KOBIETA I MIŁOŚĆ W ŚWIETLE MISTYKI TOWIAŃSKIEGO

Romantyzm z wzniosłymi poglądami na miłość tak nas zasugerował, że zapominamy o jego poprzedniku, wieku XVIII. A przecież wiek ten z jego liberalizmem w sprawach erotycznych musiał zostawić coś w spadku wiekowi XIX. I jeśli w „Nieboskiej" kobieta wdzięczna za wolność, którą ją obdarowało społeczeństwo, szczodrze rozdaje miłość, to przychodzi jej to tym łatwiej, że poprzednia epoka wydoskonaliła metody szafowania miłością. Właśnie ci, którzy wyrośli z ducha rewolucji, twórcy przyszłego socjalizmu, zapatrywali się bardzo radykalnie na tę kwestję, że wymienimy tu tylko ucznia Saint-Simona, Enfaitin'a, gdzie spotykamy pomysły socjalizacji kobiet. Nic dobrego nie wróżyły również prądy mistyczne. Wiemy jak tam często w gorączkowej pogoni za świętością wchodzi się na najbardziej śliskie drogi, a to dzieje się nie tylko u mistycznych znachorów jak Rasputin, ale w czasach promiennej Grecji. Rzeczy to dziś aż nazbyt znane. Od czasów Freuda powtarza się je wciąż, a u nas za Boyem-Żeleńskim — jeśli chodzi o Towiańskiego i Mickiewicza.

Bo rzeczywiście w mistycznym okresie Mickiewicza dostrzegamy niepokojące zjawiska. Symbolem ich stała się Xawera Deybel. Rola jej była znaczna. Oddziaływała na Mickiewicza przede wszystkim udając wizjonerkę, lecz sex-apeal znacznie całą sprawę ułatwiał. Zbyt mało mamy jeszcze jednak faktów, aby ustalić, jak sprawy erotyczne wyglądały w życiu towiańczyków. Łatwiej zbadać oficjalne ich wypowiedzi w tej sprawie. Oczywiście nie należy się łudzić, że z tych wypowiedzi można będzie wiele wnioskować o praktycznej etyce towiańczyków. Przede wszystkim nie wiemy, czy opublikowano wszystkie dokumenty, a pewne, że Towiański miał tajniki, których nie wolno było publikować, bo „ziemia to źle zrozumie". Po drugie zresztą praktyka może być zupełnie różna od teorii... Mimo tego nie można poważnie mówić o towiańczykach, nie znając ich teorii w sprawach erotycznych, bo wtedy mylnie się interpretuje ich czyny, albo conajmniej nie umie się ich powiązać w logiczną całość, wyprowadzić z zasady ogólniejszej [1].

Kluczem do zapatrywań Towiańskiego na miłość będzie oczywiście mistycyzm, a przede wszystkim metapsychoza. Duch jest bezpłciowy. Zmuszony działać na ziemi, przybiera ciało, a więc i płeć — to męską, to żeńską, zależnie od wyższych rachunków przeszłości i zadań w życiu obec.

[1] Por. mój artykuł: „Towiański — zmakrynizowany". Pion 1934, maj.

nym na ziemi. Tak duch Mickiewicza na ziemi był Joanną D'Arc; — płeć dla ducha nic nie znaczy. Związek duchów na ziemi warunkuje się ich wartościami, a głównie dziejami przyszłych żywotów. Może więc Bóg połączyć z sobą duchy, choć fizycznie, jako mężczyzna i kobieta, nie odpowiadają sobie. Najważniejszym warunkiem współżycia duchów na ziemi, a więc poprostu — ludzi, jest „spółka w Chrystusie", zrozumienie, że duchy te są sobie przeznaczone, że zbliżenie ich korzystnie wpływa na rozwój ducha. To oczywiście obowiązuje również w stosunku mężczyzny do kobiety. Przede wszystkim musi być „spółka duchowa, potem dopiero wolno myśleć o małżeństwie" [1]. „Główną powinnością mężczyzny względem każdej niewiasty, a zwłaszcza względem niewiasty, z którą naznaczono mu zawiązać spółkę ducha, jest stawić niewieście charakter chrześcijański i przez to dawać jej podporę chrześcijańską... nieść miłość, życzliwość dla ducha jej, stąd troskliwość o prawdziwe dobro jej, postęp, zbawienie" [2].

Spółka duchowa stoi ponad małżeństwem. Jeżeli się ją zawarło z jakąś niewiastą, to trwa ona zawsze. Nawet jeśli ta niewiasta wyjdzie zamąż — małżonek jej nie ma prawa sprzeciwić się owej „spółce" [3]. Z drugiej zaś strony spółka duchowa nie koniecznie musi prowadzić do małżeństwa. Tak np. brat Józef i siostra Karolina obrzydzili sobie materię, nie chcą małżeństwa. wołają „Niech żyje przyjaźń" — choć sceptyczny Towiański nie wyklucza możliwości zakończenia całej sprawy na ślubnym kobiercu [4].

Spółka duchowa — to oczywiście nie to samo, co miłość. „To, co świat nazywa zakochaniem się, jest to zwyczajnie nieprawe spoczęcie w stworzeniu i utopienie swej duszy, która tylko do stwórcy należy; to się staje skutkiem dotknięcia i pod działaniem złego ducha" [5]. Działa tu bowiem instynkt seksualny, który usypia ducha, daje mu złudzenie życia, w istocie zabijając go". Jedną z najważniejszych przeszkód, której chrześcijanin jak najbardziej strzec się powinien, jest to zlanie się w duchu, które pod wpływem pociągu magnetycznego [seksualnego, dop. mój], tworzy się między mężczyzną, a niewiastą. Na nieszczęście takie zlanie się magnetyczne zwyczajne jest dziś w małżeństwach, uważanych za wzorowe, gdzie jest zobopólne skłonienie się, jest nawet wzajemne poświęcenie się, ale w ziemi tylko, dla uprzyjemnienia sobie życia, a nie ma zgoła frasunku i ofiary dla celu wyższego, chrześcijańskiego, którym jest postęp i zbawienie duszy... Niknie czyste odnoszenie się ku Bogu, niknie wolność ducha i życie samoistne, chmura magnetyczna otacza małżonków, żadne z nich nie jest w stanie nic pomyśleć, a nawet nie jest w stanie westchnąć do Boga w swobodzie ducha... „Nie ma postępu chrześcijańskiego małżonkowie topią się w sobie. To zło największe! Każdy musi iść swoją drogą duchową, nie zatracać swej indywidualności. Kobieta nie może się opierać tylko o męża, musi się oprzeć przede wszystkim o Boga [6]. To też Mickiewicz, wysyłając Celinę do Mistrza, każe jej stanąć przed nim w czystości, zapomnieć, że kiedykolwiek miała jakieś obowiązki względem męża. Nie tylko jednak wolno, ale i należy pomagać sobie w małżeństwie w drodze do Boga. Można to czynić np. prowadząc wzniosłe rozmowy. Towiański, ceniący muzykę, radzi taką rozmowę poprzedzić odegraniem ja-

---

[1] Towiański. Pisma, str. 446. Wyd. Turyn 1882. [2] ibid. I. str. 480. [3] ibid. I, str. 448. [4] Towiański. Pisma II, str. 329 do 332. [5] ibid 651 do 652. [6] ibid. I, str. 490.

kiegoś poważnego utworu. W takich chwilach Bóg będzie z nimi. Zstępuje wtedy to światło niebieskie, które uspakaja wszystkie troski [1]. Tak spojone małżeństwo jest nierozerwalne, Towiański oświadcza wyraźnie, że rozwodu nie ma [2]. Ślub, którego udzielił Mickiewicz Łąckim, zapowiadając, że ich rozłączy, jeśli które z nich będzie przeszkadzać drugiemu w służbie bożej, ślub ten nie znalazł aprobaty Mistrza.

Małżeństwo chrześcijańskie nie tamuje rozwoju Sprawy. Mężczyzna nie potrzebuje bronić swego ducha przed kobietą murem klasztornym, ani skuteczniejszym jeszcze murem obojętności na jej sprawy wewnętrzne. Według Mickiewicza (okres towiańszczyzny) Kościół, ceniący nade wszystko dobrą administrację, niesłusznie kazał nam widzieć w kobiecie przede wszystkim gospodynię. Magdalena w sposób grzeszny wyzwoliła swego ducha, jednak osiągnęła przez to wysoki poziom — stała się towarzyszką wybitnych mężów miasta — za rewolucji francuskiej wybitne kobiety nie były to monstra i jawnogrzesznice jak dawniej [3]. Towiański wzywa je do emancypacji: tkwią w niewoli, bo się do niej przyzwyczaiły. Gdy zrozumieją, że są w duchu równe mężczyźnie, przez to samo będą wolne. Nie będą potrzebowały uciekać się do takich ekscesów, przez które zatraca się kobiecość. Kobieta zostanie sobą, a mimo to, jako przyjaciółka męża, wspierająca go w służbie bożej, będzie w małżeństwie wolna i szczęśliwa.

Widzieliśmy, że nie każde zadowolone z siebie małżeństwo jest dobre. Miłość ziemską „topienie się w sobie" Towiański ostro potępia. Cóż powie o sprawach seksualnych w małżeństwie? Określa je terminem „magnetyzm" (czasami można ten wyraz tłumaczyć przez dzisiejszy „sex-apeal"). Magnetyzm to „ziemia uduchowiona, pośrednik między duszą, a ciałem". Tworzy powłokę magnetyczną około człowieka — stąd Mickiewicz mówi o bólu ducha, stykającego się bez powłoki duchowej z ziemią; — zamącenie powłoki magnetycznej szkodzi zarówno duchowi jak i ciału. Magnetyzm i serce są ziemią. Stąd poszedł grzech Ewy. Trzeba być czujnym i strzec się jego supremacji, ale eliminować go z życia nie należy. Towiański nie jest ascetą. Nie pochwala walki z ciałem, bo przez to marnują się nasze siły. Ciało winno być raczej naszym sprzymierzeńcem: byle umieć nad nim panować, można, a nawet należy czynić mu zadość. Jak nie potępi kieliszka, nie zabroni zadowalania i innych namiętności. Owszem, trzeba się wyzwolić od ognia, który pożera ciało — i to w sposób naturalny i legalny. Przytacza zdanie św. Pawła: „lepiej się ożenić niż spalać". Cóż ma jednak robić człowiek nieżonaty, bo przecież nie łatwo jest znaleźć żonę stojącą na wysokości wymagań Towiańskiego? Otóż Mistrz dopuszcza miłość płatną — jako malum necessarium oczywiście — ale ten związek uważa za dużo lepszy, niż inne rodzaje miłostek. Płaci się tu „ziemią za ziemię", duch nie bierze w tym udziału, a przy tym można nawrócić upadłą kobietę, bo wiele z nich stoi wyżej od pań ze znienawidzonych przez Towiańskiego salonów.

Nie należy wogóle robić tragedii ze spraw seksualnych: nie zawsze są one wrogie duchowi, owszem, duch może nawet dopomóc w tej dziedzinie. Może naprzykład: wzbudzić pociąg płciowy w małżeństwie, które

---

[1] Towiański Pisma II, str. 343. [2] ibid. II, str. 372. [3] Słowa Mickiewicza 4 III. 1847 Współudział II. 75.

połączone z wyższych rachunków bożych, skąd inąd jest niedobrane. Tu należy zrobić wielki wysiłek: skoro Bóg połączył te dwa duchy wbrew ich dążeniom ziemskim — widocznie duchy te mają jakieś rachunki, płynące z przeszłych żywotów [1].

Ciało nie skala ducha, ale pod warunkiem, że duch nie będzie brać udziału w jego przeżyciach. „Ce besoin, comme tout autre besoin du corps, peut être satisfait d'une manière licite, sans enfreindre ni la loi chrétienne ni la loi terrestre: mais il faut, qu'il soit satisfait comme un besoin et non pour la jouissance, pour le plaisir, dans aucun cas l'esprit ne doit y participer, il doit rester libre et continuer à reposer dans son but supérieur". Inaczej ta potrzeba materjalna ciała staje się rozkoszą ducha. Taki związek mężczyzny i kobiety, choćby był związkiem małżeńskim, jest najstraszniejszym dziełem szatana, jest to śmierć ducha [2]. Trudna to rzecz utrzymać ducha „dans son but supérieur" na wysokościach niebiańskich, gdyż wejdą w grę namiętności, trudna rzecz powiedzieć, gdzie jest granica między naturalną potrzebą, a nadużyciem. To też Towiański zaleca ustawiczną czujność. Życie erotyczne właściwie nie powinno istnieć poza małżeństwem [3]. A zresztą ciągle należy strzec się okazji, podniet magnetycznych" [4]. Ten ogień, który może zniszczyć i ciało i ducha, podtrzymuje sztuczna kokieteria, flirt. Towiański walkę z nią uważa za jeden z swych głównych celów. Przeważnie atakuje kobiety, lecz słyszymy i o mężczyznach. Pan S. „szkaradny kusiciel" nawrócił się dopiero, gdy zagrożono mu odwróceniem się od niego opinii [5]. Ferdynand Gut, prawa ręka Towiańskiego, uważany zresztą przez Mickiewicza za „speca" od spraw kobiecych, wcale nieźle potrafi romansować w podróży [6]. Towiański ostro potępia mężczyzn, szerzących wokół erotyczną atmosferę. Zbrodnią, wołającą o pomstę do nieba, nazywa budzenie namiętności u niewinnych dziewcząt, a zwłaszcza boli go uwodzenie mężatek [7].

Lecz gros ataku skierowane jest na kobiety. Z nimi przecież było najwięcej kłopotu, skoro Mickiewicz w Paryżu nie może sobie dać rady i wzywa do pomocy Guta, a w końcu grzeszną owieczkę, czyniącą największe spustoszenie, Xawerę, wysyła do samego Mistrza — zresztą napróżno. Prócz Xawery gorzkie słowa prawdy musi wysłuchać Ludwika [8]: „straszna, piekielna to rzecz taka kokieterja" — biada Mistrz [9]". A cóż mówić o tem zobopólnem kuszeniu się i magnetyzowaniu w salonach, na balach, gdzie ten grzech, będący największem skażeniem ducha, a przykrywający szkaradą swoją formę cywilizacji ziemskiej, stał się zaletą i konieczną zaprawą życia towarzyskiego" [10]. Kokietka salonów dąży nie do przyjaźni z mężczyzną, ale do ujarzmienia go, chce mieć swego niewolnika, być bogiem, zapominając o przykazaniu: „nie będziesz miał bogów cudzych... [11]. Taka kobieta jest gorsza, niż sam demon: „elle devient un demon incarné [12]. Towiański nie ma dość ostrych słów dla potępienia kokietek „kamień nawet prosty na drodze bożej może być bratem moim, ale nie nerw! (zmysły) przyjmę psa do siebie, ale nie kokietę nerwową, sługę ziemi i piekła [13].

---

[1] ibid. II, str. 345—6. [2] ibid. II, 288—398. [3] ibid. II. 345. [4] ibid. II. 345. [5] Ibid. I. 369. [6] Mickiewicz do Tow. współudz. I. 257. [7] Towiański. Pisma II. 400. [8] ibid. I. 390. [9] ibid. I. 642. [10] ibid. II. 315. [11] ibid. II. 634. [12] ibid. II. 305. [13] Współudział. II. str. 32, 17 marca 1846, słowa Towiańskiego.

Mimo tej niższości kobiet sług szatana, stawiać im będzie Towiański wyższe wymagania niż mężczyznom. Mężczyźnie więcej wolno, bo tego rodzaju ekscesy mu mało szkodzą. Natomiast kobiety są zgubione, gdy ulegną wpływowi magnetycznemu. Gdy w salonie erotyczna atmosfera je podnieci: „pozostają marzące, posępne, a zamglone i pobielałe oczy ich świadczą o szkodzie, którą poniosła dusza ich, zdradziecko odarta z magnetycznej powłoki swojej". Na mężczyzn tego rodzaju przeżycia mniej wpływają. Stąd u mężczyzn nierząd ciała niezawsze jest połączony z nierządem ducha, czego nie można powiedzieć o kobietach[1] Wielkie są szkody, które „magnetyzm" wyrządza duchowi i to tem większe, im większy jest duch. Dla człowieka, który, nie żyje duchowo, przeżycia erotyczne są nawet konieczne, bo one jedynie są zdolne go ożywić. Tak kobietę „epoki dawnej", Magdalenę, potrafiło rozwinąć jedynie życie erotyczne. Była to jedyna droga dla niej. Poruszenie magnetyzmu wyższego ducha jest zgubne — duch upada, ciało słabnie — człowiek nie jest ani ciałem, ani duchem — jest to owoc grzechu[2]. Polacy — to duchy wysokie, do wielkich chowani przeznaczeń. Nic dziwnego, że Bóg zesłał na nich tak ciężką karę, jak rozbiory i prześladowania: ton magnetyczny rozpanoszył się bowiem w salonach całej Polski, a prym tu wodzi Warszawa — to też Towiański nienawidzi jej serdecznie[3]. Wina Polaków tym większa, że przecież widzieli, do czego doprowadziła rozpusta Francji za Ludwików: dopiero w silnych rękach Napoleona cierpiąca Francja wyzwoliła się z opętania zmysłów.

Widzimy, że kwestie erotyczne u Towiańskiego nie są sprawą indywidualną. Sprawiedliwość Boża, Opatrzność, prowadząca ludy do ich tajemnych przeznaczeń, nie może dopuścić do zabicia ducha przez zmysły: to są te rachunki narodów z Bogiem, które wykreślają ludy z mapy Europy — lub dają im świetność polityczną. Wszystko bowiem zależy od ducha, jego rozwoju, etyki. Nieszczęście zsyła Bóg tylko wtedy, gdy człowiek zatrzymuje się w rozwoju lub zbacza z wyznaczonej mu drogi. Jeżeli więc dążyć mamy do odzyskania Polski, to nie przez powstania i bunty, lecz przez odrodzenie wewnętrzne — a przedewszystkiem wyrzeczenie się „magnetyzmu".

Walka ze zmysłami nie jest łatwa — wie o tym dobrze Towiański. Daje więc szczegółowe rady i wskazówki. Mężczyzna może zbliżyć się do kobiety tylko wtedy, jeżeli między nimi istnieje spółka duchowa. Bez tego nie ma mowy nawet o bliższych stosunkach towarzyskich, a cóż dopiero miłosnych. Trzeba się więc starać nawiązać unię duchową z kobietą — to najpewniejszy sposób uchronienia się od „unii w grzechu"[4]. Mając więc rozmawiać z kobietą trzeba sobie przygotować jakiś zacny temat rozmowy i to najlepiej jeden — i tego się trzymać[5]. Skoro kobieta podejmie ten temat, to dobry znak; jeżeli nie, — to trzeba się mieć na baczności, a najlepiej takiej kobiety unikać[6]. Lecz jeszcze lepiej — nawrócić ją. Coprawda nawrócenie kokietki uważa Towiański za trudniejsze niż podniesienie kobiety upadłej — lecz nie uważa tego za wykluczone[7]. Łatwo jednak będzie podnieść kobietę, która zmazała się kokieterią, „pochyliła

---

[1] Towiański. Pisma. II. 403. [2] ibid. II. 346-7. [3] ibid. II. 887. [4] ibid. II. 305. [5] ibid. II. 288. [6] ibid. II. 305. [7] ibid. II. 305.

się słabością ku mężczyźnie", w którym czuje wartość wewnętrzną — zwłaszcza jeśli to była jedyna droga, aby zdobyć męża — nie uważa tego Towiański za tak znów wielką zbrodnię [1].

Walkę ze zmysłami trzeba zacząć od wewnątrz: trzeba zgasić w sobie samym ten „ogień piekielny". Tu Mistrz daje ciekawe recepty, czasem dość dziwaczne jak np. wpatrywanie się w ziemię. Przede wszystkim jednak radzi zwrócić magnetyzm na „drogę chrześcijańską", mówiąc, że może się stać źródłem energii. Dotychczas Towiański pokrywałby się z Freudem, a raczej Freud z Towiańskim. Lecz tu Mistrz czyni ciekawą uwagę: „siłą b e z o f i a r n i e w y z w o l o n e g o [2] i ku ziemskim tylko echom zwróconego ducha", można zyskać u ludzi sławę wielkiego uczonego, artysty, a nawet świętego (tu jakby Freud), ale będzie to raczej zboczenie, które oparami seksualizmu zabarwi kulturalne wytwory. Prawdziwa sublimacja, transformacja energji seksualnej może się odbywać tylko w duszy człowieka wierzącego i to drogą wyrzeczenia się, ofiary, a nie przez mechaniczne transformowanie sił życiowych.

Naogół jednak teorie miłosne Towiańskiego nie są rewelacyjne. Jak średniowieczny mnich mistycznie lęka się szatana-kobiety, namiętnie atakuje zmysły, — tym namiętniej, że od pokus nie bronią go mury klasztoru, skoro Bóg dziś nie pozwala swym świętym obronić się w klasztorach między ludźmi żyć trzeba, a nie ulec ludziom. Nie dąży do ascezy — z ciałem dzisiejszy prorok nie walczy, musi go tylko umiejętnie używać — boć to przecie sługa i sprzymierzeniec. Nie wolno marnować sił na bezpłodną z nim walkę: święty musi ostrożnie szafować siłami, skoro chce świat cały zbawić. Zwalczać należy erotyzm, używanie zwłaszcza — z naturą jednak nie walczyć! Takie „męskie" ujęcie sprawy zostawi więcej swobody mężczyźnie, pozwoli na prostytutki — z typowo rosyjskim dodatkiem — nawracania ich. W wielu innych sprawach okaże się Towiański zwolennikiem mieszczańskiego rozsądku i tolerancji: okaże np. wiele wyrozumiałości dla kobiety, która „decyduje się na wszystko" — jeśli tą drogą ma zdobyć męża. Zato nie wolno ruszać dziewcząt młodych, cnotliwych, a jeszcze bardziej — cudzych żon. Małżeństwo — święte, nienaruszalne. Choć warunkiem jego — spółka duchowa, jednak brak jej nie wystarczy do unieważnienia ślubów — na co liberalniej zapatrywał się Mickiewicz. „Spółka duchowa", polegająca na wspólnym dążeniu ku Bogu — pojęta bardzo ciekawie — choć nieco niebezpiecznie, skoro stoi ponad małżeństwem, a ślub z osobą inną nie przekreśla jej; zresztą te terminy „braci" i „sióstr" w Chrystusie bardzo nam trącą mariawityzmem — zdaje się zbieżność nie przypadkowa.

Nie można jednak zaprzeczyć, że wielkie uduchowienie kobiety, uznanie płci za rzecz nieistotną dla ducha, prowadziło do szlachetnie pojętej emancypacji. W tej kwestji chciał Towiański dokonać radykalnego przewrotu. Jego teorie erotyczne w innym jeszcze punkcie zahaczają wyraźnie o problem społeczny, ba, nawet polityczny: losy Francji i Polski wyjaśnia mistyk rozpętaniem zmysłów wśród warstw wyższych. Stąd płynie uwielbienie dla prostego, niezepsutego ludu, w którym widzi całą nadzieję Polaków. Wytykając zło, mistyk-moralista podał ciekawe sposoby zwalczania erotyzmu. Musiał być Towiański biegły w tych sprawach, skoro

[1] Ibid. II, str. 641-2. [2] Podkreślenie nasze.

mamy u niego przed Freudem „freudowską” sublimację, kto wie nawet, czy nie mądrzej i szlachetniej ujętą.

Głoszenie tak wzniosłych haseł nie dowodzi oczywiście, że towiańczycy według nich żyli. Zapoznanie się jednak z ich zasadami może wyjaśnić to częste pomieszanie, świętości i „ziemi” w ich życiu. Oczywiście tylko wyjaśnić, a nie osądzić — pozytywnie czy negatywnie.

Grudziądz. *Kazimierz Mężyński.*

O JĘZYKU, TOPOGRAFII I ZNACZENIU «CHŁOPÓW»

(NIEPROSZONY GŁOS W UCZONEJ DYSKUSJI)

Zeszłoroczny „Język Polski” przyniósł o języku „Chłopów” kilka ciekawych artykułów, zainicjowanych szkicem W. Węglarza „Z zagadnień gwarowych w „Chłopach” Reymonta” [1]. Szkic ten, zawierający charakterystykę pewnych właściwości języka powieści o Lipcach, wywołał wcale ożywioną dyskusję, w której wzięło udział kilku językoznawców i jeden historyk literatury, dyskusję, poświęconą wyjaśnieniu kilkunastu wyrazów reymontowskich, równocześnie jednak poruszono w niej sporo innych problemów, interesujących nietylko z punktu widzenia językowego, lecz również naukowo-literackiego. Niestety, ani wywody językowe ani literackie nie są tu zupełnie przekonywające i już choćby z tego tytułu warto nimi zająć się raz jeszcze. Tytuł to zresztą nie jedyny. Jeśli bowiem w innym artykule, traktującym również o Reymoncie, redakcja „Języka Polskiego” zaznacza, że, witając wszelkie dowody zainteresowania się sprawami językowymi u niefachowców, „lingwiści zwalczają dyletantów, co zakuci w pancerz ignorancji, wydają apodyktyczne sądy o faktach, wymagających naukowego oświetlenia” [2], to te same prawa przyznaje zapewne historykom literatury w wypadku, gdy przy okazji naukowego oświetlania zjawisk językowych, dyletanci wygłaszają apodyktyczne a chyba z ignorancji płynące sądy o zjawiskach literackich. A tego, jak się zaraz okaże, w dyskusji nad językiem „Chłopów” uniknąć nie umiano.

1. Ale wpierw słowo o samym języku „Chłopów”. Autor szkicu podstawowego, wychodząc z faktu, że Reymont posługiwał się elementami gwarowymi, pokusił się o bardzo ogólną charakterystykę cech ich podstawowych w zakresie słownictwa, semantyki oraz gramatyki, by stwierdzić, że 1-o w dziedzinie leksykalnej składają się na nie zgrubienia i zdrobnienia, archaizmy i neologizmy, przekręcenia wyrazów obcych, neosemantyzmy, przezwiska, przekleństwa i nazwy zwierząt domowych, 2-o porównania, powiedzonka i przysłowia chłopskie, 3-o zdania o budowie przeważnie parataktycznej, sporo osobliwości morfologicznych i fonetycznych, wreszcie

---

[1] Język Polski 1936, 21, str. 5-14, 54-56, 123-126. [2] j. w. str. 116 w artykule „Literaci o języku“ z ciekawymi uwagami o „Ostatnim Sejmie Rzeczypospolitej“.

różne zjawiska drobniejsze, nie zawsze podpadające pod kategorie, w szkicu zastosowane. Wnioski ogólne, z charakterystyki tej wyprowadzone, brzmią, że język „Chłopów" nie pokrywa się dokładnie z żadnym z dialektów okolicy, w powieści wprowadzonej, że jest „raczej dialektyzowanym językiem ogólnie literackim", że „poprostu podobnie jak Homer stworzył Reymont gwarę pandemiczną, niezwiązaną zbyt blisko z żadną prowincją". Jeśli się pamięta to, co o tej sprawie mówił przed laty K. Nitsch w „Mowie ludu polskiego", gdzie również Reymonta z Homerem z tego właśnie stanowiska zestawiono, szkic W. Węglarza niewiele przynosi nowego, po za próbą systematycznej charakterystyki oczywiście. Kłopot z tym tylko, że charakterystyka to dość powierzchowna. Nawet ze stanowiska językoznawczego. Dla przykładu wskażę na grupę zjawisk wcale jednolitą, o którą potrąca zarówno sam szkic jak dyskusja, mianowicie na traktowanie przez Reymonta form archaicznych typu „bych". Sprawę owego „bych", jako dwukrotnie już omawianą w latach dawniejszych, szkic pomija, a szkoda, bo warto ją było raz wreszcie pokazać i wreszcie wyjaśnić. Już tedy Nitsch wytknął, że Reymont niewłaściwie się posługuje owym „bych", łącząc je nietylko z 1 osobą liczby pojedyńczej, jak to było w dawnej polszczyźnie, ale również z osobą drugą i trzecią. Rzut oka na funkcję tego wyrazu wskazuje, że jest ona wcale bogata i wcale prosta, „bych" bowiem występuje w znaczeniu: 1) a b y: bych porządek na świecie był 1, 118 (wyd. I), bych pod wozy nie wpadły 1,122, bych go nie zapomnąć 1,241 i t. d. i t. d. nieskończoną ilość razy; 2) g d y b y: wiem, bych mnie powiesić chcieli 2,356, bych się wstawił, toby 3,177 i t. d.; 3) j a k g d y b y: oglądali kwiatuszek, bych tę świętość 2,344; 4) c z y: zdrowi-bych są 3,21; 5) c h o ć b y: a bych ci kto raje dawał 4,33; 6) n i e c h: bych ci światłość wiekuista 4,8. Zestawienie to, nie wyczerpując oczywiście całego materiału, dowodzi, że Reymont poprostu zidentyfikował „bych" z pospolitym „by", oraz, że z tego stanowiska konsekwentnie posługiwał się fałszywą formą, podobnie zresztą, jak to robili inni archaizujący literaci jego epoki. W przeciwieństwie natomiast do owego pospolitego zabiegu, bardzo rzadko używał poprawnego archaizmu typu „urodziłech się" (3,139), tak rzadko, że mało prawdopodobną wydaje mi się uwaga Węglarza, że forma ta ma charakteryzować sposób mówienia przedstawicieli pokolenia starszego, w czterotomowej bowiem powieści występuje zaledwie trzy czy cztery razy. Nadużywał natomiast przysłówków „przeciech" i „jeszczech", rozsypując je obficie w przemówieniach chłopskich, oraz w stylizowanej gwarowo narracji własnej. Nie warto by zapewne tym się zajmować, gdyby nie pewien szczegół bardzo interesujący, fakt mianowicie, że począwszy od „Wiosny", a więc dopiero od tomu III, formy „jeszczech" i „przeciech", występują promiscue z formami „jeszczek" i „przeciek", i to nieraz w bezpośrednim sąsiedztwie; tak 3,342 i 358-9 mamy „przeciech" i „przeciek", tak 4,63 i 65 „jeszczech" a 4,64 „jeszczek". W dyskusji dr Z. Stieber zaznaczył że „przeciek" jest znane z okolic Wielunia i że nie ma niczego wspólnego z formami dawnego aorystu, a więc takimi jak „myślałech" (J. P. 12). Wątpię czy wyjaśnienie to trafne, jak bowiem z tego punktu widzenia wytłumaczyć pojawienie się tych oboczności dopiero na kartach „Wiosny"? Sądziłbym natomiast, że odpowiedź dałoby zwrócenie uwagi na czynniki inne, na stykanie się Reymonta po napisaniu dwu tomów

pierwszych z gwarą zakopiańską, tą gwarą, której całkiem nieoczekiwane refleksy znaleźć można w słownictwie „Chłopów". Reymont mianowicie w opisach chmur „Jesieni" i „Zimy" posługiwał się nieraz wyrazem „zatoka", w „Wiośnie" natomiast wprowadził w tym znaczeniu najnieoczekiwaniej „roztokę" („na niebie świeciły złote roztoki" 3,407, obok „po rowach i roztokach", 3,406). Wykluczone nie jest, że podobnych wypadków wskazać można by więcej; dzieląc się tutaj przygodnymi obserwacjami, nie daję przecież studium o języku Reymonta.

Pomijając zagadnienie, co z analizy języka utworu, przeprowadzonej ze stanowiska tylko językoznawczego, dla samego utworu wynika, a o czym szkic Węglarza, poza ową niedokładną wzmianką o różnicy między pokoleniem starszym a młodszym nic niemal nie mówi, uważam, że z uwag dotychczasowych wynika jasno sens moralny, ważny dla językoznawcy, badającego utwór literacki: chcąc otrzymać jakie takie wyniki, musi się poddać zbadaniu cały materiał językowy, w utworze tym występujący, spostrzeżenia bowiem, oparte na częściowej tylko jego znajomości, nie wiele są warte.

2. Zagadnienie dialektyzmów w „Chłopach" wiąże się dość nieoczekiwanie z problemami topograficznymi, które utwór ten nastręcza. Między innymi związek polega tu na tym, że autor omawianego szkicu, równocześnie z nim ogłosił popularny artykulik p. t. „Wł. St. Reymont i jego język ludowy",[1] umieszczając tam taki oto passus: „jest to powieść oparta na życiu łowickich Księżaków, zgodnie zresztą z sytuacją geograficzną, wskazaną mniejwięcej w powieści, jedne z Lipców leżą bowiem istotnie na terenie łowickiego niedaleko Skierniewic, podobnie jak Krosnowa, wspomniana w biografii autora, zamiast której występuje tu Tymowa, zapewne sztucznie powstała ze skojarzenia niedalekiej Tymianki z Krosnową". Cały ten ekskurs geograficzny dowodzi, że łatwiej jest pisać o powieści niż dokładnie ją przeczytać! Przede wszystkim więc w „Chłopach" wspomniana jest Krosnowa, (proboszcz „do chorego jeździł aż na trzecią wieś, do Krosnowy", 1,291) nie może więc zamiast niej występować Tymowa; co gorsza nie ma tam Tymowy, tylko Tymów, i nie jest to wieś lecz miasteczko. I znów nie warto by o to wytaczać procesu młodemu autorowi, gdyby nie głos w dyskusji, wspominający o „takim jak Reymont realiście" (J. P. 13), rzut bowiem oka na topografię wsi Lipce wskazuje, że „taki jak Reymont realista" z topografią poczynał sobie całkiem tak samo, jak z językiem ludowym, to znaczy konstruował ją nie wedle mapy lecz wedle wymagań swego utworu. Na dowód jeden szczegół charakterystyczny. W opisie pasterki w Lipcach ukazana jest wedle homeryckiej modły ujęta rewia parafian lipeckich; między nimi „nadciągali z rzadka, kapaniną... i ci z Modlnicy... Nadciągnęła i szlachta Rzepecka"... (2,117—114). Gdy się spojrzy na mapę sztabową okolic Lipiec, przekonać się łatwo, że ze wsi Borynów do Rzepek jest w linii powietrznej około 35 km., do Modlicy zaś nawet więcej, trudno więc przypuścić, by mieszkańcy tych odległych wsi ciągnęli na pasterkę dziesiątki km, tym bardziej, że tuż pod bokiem mieli Tuszyn, miejscowość, gdzie Reymont spędził lata dziecinne i ich wrażenia wplótł do powieści, z pogwałceniem prawdopodobieństwa topograficznego. A wplótł je,

[1] Kurier literacko naukowy. Dod. do Nr. 13. I. K. C. z 13 I. 1936 s. II (18).

chodziło mu bowiem o to samo, co osiągnął przez stylizację gwarową, o skonstruowanie po homerycku dostojnego obrazu, o wydobycie pewnych efektów, które bez wprowadzenia biednej lecz zadzierżystej szlachty, spieszącej Lipcom z pomocą przy zasiewach wiosennych, były by nie do osiągnięcia.

3. Szkic W. Węglarza poprzedzony jest wstępem historyczno-literackim; wspomnę o nim krótko, nie chcąc znęcać się nad autorem, który mówi o rzeczach tych z taką samą ich znajomością, jaką wykazał w dziedzinie topografii. Twierdzi więc, że „Reymont pierwszy obdarza chłopa jego własnym językiem" i że przed nim dopiero „chyba u Dygasińskiego" występuje estetyczny stosunek pisarza do chłopa, polegający na zrozumieniu swoistego piękna gwary i t. d. Chcąc wyjaśnić, jak to było naprawdę, trzeba by cały szkic temu poświęcić; tu niepodobna, jak tylko zaznaczyć, że gwarą mazurzącą jako środkiem charakterystyki wyidealizowanego zresztą chłopa posługiwał się już Sztyrmer, każąc mu mówić „ze trzeba iść do xiędza probosca, on przecyta" [1], że zaś odrębność Reymonta polega na konsekwentnym stosowaniu gwary nie tylko w dialogu chłopskim ale i poza nim, w samej narracji autorskiej, przyczym poprzednikami jego w tej dziedzinie byli conajmniej Dygasiński w swoim „Beldonku", oraz Jasieńczyk, który powieść „W Wielgiem" (1899), Reymontowi doskonale znaną, w ten sposób właśnie konstruował. To jednak, co u prekursorów było poszukiwaniem drogi, u Reymonta stało się konsekwentnie przeprowadzoną metodą kompozycyjną.

I na tym niewątpliwie — obok innych czynników — polega wielkość tetralogii i z tego stanowiska dopiero sensu nabiera zdanie Węglarza, że „bez języka „Chłopów" nie było by arcydzieła „Chłopów" [2], zdanie, przeciw któremu w dyskusji wystąpił K. Wyka, głosząc, że utwór ten „przesadnie wysuwa się na czoło twórczości Reymonta", pisarza w którym dzisiaj „raczej cenimy znakomitego obserwatora" [3]. Owo „my" znaczy zapewne K. Wykę i Stefana Kołaczkowskiego, który analogiczne a uzasadnione dość fantastycznie poglądy wygłaszał przed dziesięciu laty [4]. Kołaczkowskiemu można się nie dziwić; pisał, by przeciwstawić się bredniom, wypowiadanym przez krytykę, która nie mając własnego stanowiska a zaskoczona przez nagrodę Nobla, przelicytowywała się w frazesach na temat wartości „Chłopów". Wyka sukces „Chłopów" przed laty trzydziestu (sukces zresztą problematyczny, od samego bowiem Reymonta wiemy, że czytelnicy „Tygodnika Illustrowanego" ustosunkowali się do powieści chłopskiej niechętnie!) usiłuje uzasadnić ówczesnymi nastrojami chłopomańskimi. Sądzę, że pewność argumentacji młodego krytyka nie pozostaje w żadnym stosunku do znajomości i czasów, o których mówi, i samego utworu Reymonta, i głosów obcych, niemieckich czy francuskich, wolnych od chłopomanii epoki Wyspiańskiego; dopiero uwzględnienie tych czynników pozwoliło by przeprowadzić dyskusję nad walorami „Chłopów" i Reymonta na właściwym poziomie, ale na to nie tutaj miejsce.

Warszawa. *Janusz Dębowski.*

---

[1] Powieści nieboszczyka Pantofla, 1844, 1, 126-130. [2] JP 6. [3] j. w. 15. [4] Kilka uwag o Reymoncie. Przegląd Współczesny 1926. 16, 260-5.

UWAGI O REGIONALIŹMIE W JĘZYKU ORKANA

Zagadnieniem pierwszym i głównym w zbadaniu języka i stylu Orkana [1] wydaje mi się wykrycie wpływu rodzimego środowiska, rodzimej gwary, na psychikę twórcy i na jego zespół cech wyrażania się. Problem ten, tak ważny, nie może ulegać zakwestionowaniu. Szereg uczonych (wymienię tutaj prof. Bertoni'ego) stwierdza fakt, że decydujący wpływ na podłoże psychiczne twórcy wywiera gwara danego środowiska. Ślady tego są tak silne, że nie można ich zatrzeć nawet przez zniekształcenie właściwości fonetycznych, morfologicznych, słownikowych. Oddzielenie zatem momentów gwarowych w prozie Orkana, a więc biernych, receptywnych, atawistycznych, od pierwiastków twórczych jego talentu, od jego oryginalnego układu stanowić powinno pierwszy etap pracy nad regionalizmem języka i stylu autora „Drzewiej" [2].

Orkan należał bezsprzecznie do twórców o niezwykłej barwności językowej i stylistycznej, o wielkiej, samodzielnej i oryginalnej sile tworzenia nowych słów. Jego zaś uczuciowe, wprost niezwykłe i niespotykane, ustosunkowanie się do rodzimej gwary jest powszechnie znane. Gwarę do literatury wprowadzili Tetmajer, Witkiewicz, Pawlikowski, Reymont, Kossak-Szczucka, Zegadłowicz, Morcinek, by wymienić znaczniejszych. Postawa jednak tych twórców wobec gwary jest czysto „literacka", okazują zainteresowania w stosunku do materiału twórczego raczej intelektualne niż uczuciowe. Inaczej u Orkana. Jako autochton z Gorców uważał gwarę za swój ojczysty i macierzysty język. Dialekt zaś literacki, który był dla niego językiem „pańskim", służył mu jako pomocnicze narzędzie.

Ale nietylko momenty uczuciowe były czynnikiem, decydującym w wyborze tworzywa literackiego u Orkana, lecz u podstaw tego problemu leżą głębsze przyczyny. Orkan pozostał, na szczęście, chłopem z krwi i ducha. Jego oderwanie się od ziemi było dlań tragizmem. Oryginalności Orkana należy szukać w jego regionaliźmie. I na jego przykładzie sprawdza się wiecznie żywy mit o Anteuszu. W regionaliźmie Orkana kryje się też tajemnica jego języka i stylu. Orkan walczył o odrębność zanikającej kultury świata góralskiego, którą pochłania szablonowa, niwelująca wszystko, bezindywidualna, cepersko-urbanistyczna kultura miejska, przynosząca z sobą bezrasową „sietniakowatość" dusz. Dlatego język jego nie ma w sobie nic z manieryzmu literackiego Zegadłowicza czy Szczuckiej. Wyrasta organicznie z poglądu na świat, z podłoża biologicznego natury chłopskiej.

Mówi się o tym, że Orkan gwarę „stylizuje", t. j. przykrasza i przysmacza tekst gwarą. Trudno się na takie ujęcie zgodzić, tym bardziej, że wyraziciele takiego poglądu, nie znając gwary, mylą się często, mieszając tak pospolite u Orkana neologizmy z wyrazami gwarowymi. Poza tym nie we wszystkich powieściach Orkana stosunek gwary do języka literackiego przedstawia się jednakowo, powtóre Adam Grzymała-Siedlecki sądzi z po-

---

[1] Artykuł jest fragmentem pracy: Styl prozy Orkana. [2] Rozważania teoretyczne na temat pojęć „styl", „język" i ich wzajemnych stosunków, zamieściłem w wyżej wymienionej pracy.

zornych poszlak o języku Orkana, z pisowni, która nie jest jednolita, lecz kompromisowa. Postać fonetyczna jest wprawdzie literacka, lecz „wyraża" nie „myśl" — jej forma syntaktyczna — jest szablonem, zwrotem skostniałym i skrzepłym, wziętym z gwary. Nieporozumienia Siedleckiego i innych pochodzą stąd, że są zahypnotyzowani tą fikcją jakoby między „pańskim" literackim językiem a gwarą zachodziła sprzeczność i całkowita niezgodność. Należy tu wyjaśnić, że Orkan nie zachowuje czystej fonetycznie, gwarowej postaci wyrazów nawet tam, gdzie specjalnie zaznacza, że dana nowela pisana jest „w gwarze fonetycznej". Orkan używa konsekwentnie gwary w dialogach, monologach, nawet w uwagach autorskich i opisach od siebie; wyłamuje się spod tej zasady jedynie wtedy, gdy wątek wymaga tego, gdy przedstawia takie zjawisko, które jest obce i nieznane dla chłopa (piękno przyrody, liryczne wstawki, przeżycia wewnętrzne). Gwara jako tworzywo artystyczne uległa ciekawej przemianie rozwojowej. W utworach okresu pierwszego, naturalistycznego (Nowele, Nad urwiskiem, Komornicy), występuje gwara jako okrasa, zupełnie mechanicznie. W uwagach autorskich zachowuje Orkan wielki dystans między swoim literackim, poprawnym językiem a gwarą Zdaje sobie tutaj autor sprawę z różnic między gwarą a językiem literackim, co zewnętrznie uwidacznia przez to, że przy wyrazach czy zwrotach gwarowych daje cudzysłów. Niebawem jednak zauważył pewną sztuczność tego rodzaju techniki. Cudzysłowy w następnych utworach coraz rzadziej się spotyka. Widzimy tu proces przezwyciężania języka literackiego na korzyść wyzwalającej się powoli gwary, jako pierwotnego wyrazu duszy, przytłumionego jedynie chwilowo. W dziełach następnych okresów da się zaobserwować już silne przepajanie tekstu elementem gwarowym, organiczne przyswajanie i wchłanianie przez tekst gwary. W szczytowym okresie twórczości (Drzewiej, Czantoria) jest już całkowite i ograniczone przeniknięcie myślenia, słownika i form syntaktycznych pierwiastkami gwarowymi.

Jak silnie gwara rodzima tkwi w świadomości twórcy, świadczy o tym fakt, że skoro Orkan wyjdzie chwilowo ze swej rzeczywistości wiejskiej, ze świata Gorców, w inne dziedziny, mimo wysiłku świadomego by myśli swe wyrażać w innej formie, zamiaru swego nie osiąga. W zbiorze „Herkules nowożytny" mamy kilka nawel, pisanych językiem literackim (Przykry moment, Wesele Prometeusza). Obrazowanie w nich czerpane jest często z motywów wsi. „Kostka Napierski", powieść z XVII w., której akcja toczy się na właściwym Podhalu, jest też dobrą ilustracją tego faktu, że poeta czuje się obco poza granicami Gorców. Dialogi i monologi harnasiów i innych postaci górali, uwagi autorskie, opisy tła, akcji, wyrażane są w gwarze rodzimej Orkana. Próby archaizacji mowy szlachty przeprowadził niekonsekwentnie. Twórca mimo dokładnego studium epoki, o czym świadczą w powieści liczne cytaty z kodeksów i historycznych źródeł, na dłuższy dystans wykazuje nieumiejętność kierowania fikcją psychologicznie. Szczytowe dzieło talentu Orkana powieść-poemat „Drzewiej", z akcją umiejscowioną w Gorcach, gdzieś w XIII czy XIV w. potwierdza znów to samo zjawisko. Bohaterzy, ludzie podobnie jak zwierzęta przemawiają gwarą, obecnie używaną w Gorcach. Nawet pewne szablony składniowe dość rzadkie, nie występujące w staropolszczyźnie, wkłada poeta w usta swych postaci.

Cała jednak twórczość Orkana zamknięta jest, jak już to stwierdzono ściśle w granicach wsi „z krainy kęp i wiecznej nędzy”.

Regionalizm językowy i stylowy Orkana nabiera specyficznego zabarwienia dzięki niezwykłej, dotychczas mało zbadanej twórczości w dziedzinie słowa. Jego talent w zakresie słowotwórstwa należy do zjawisk nieprzeciętnych. Nie poprzestaje na bogatym słowniku gwarowym i literackim, szuka dla nowych znaczeń nowych i oryginalnych symbolów. Ta dziedzina twórczości artystycznej bywa często lekceważona i uważana za igraszkę często intelektualną. Jednak niesłusznie i niesprawiedliwie. Wyrazy w czystym użyciu nie tylko tracą swój wdzięk, czar, ale między treścią, znaczeniem a nazwą, symbolem następuje rozluźnienie. Wreszcie słowo posiada pewną muzykę w sensie fonetycznym, która w powszechnym obiegu zaciera się.

Orkan, podobnie jak Mickiewicz, Żeromski i Norwid, zdradza też intelektualne, poznawcze zainteresowania językowe. O tej jego pracy myślowej i twórczej mówi jego przyjaciel A. Siedlecki: „W talencie tego pisarza spoczywa też niezwykle szczęśliwy dar tworzenia nowych słów, które nieraz z dojmującym przekonaniem mówią do nas w opisach i określeniach nieuchwytnych stanów uczuciowych. I znowu nie są one sztuczne, wymęczone. Czytelnik czuje, że wypłynęły z jakiejś żywiołowej potrzeby stworzenia ich, czyli że powstały tą samą drogą, co prajęzyk ludzki” [1]. Orkan osiągnął ideał, jaki stoi przed każdym twórcą pisarzem: maksymalne pokrywanie się myśli ze słowem. Należy jednak wyjaśnić, że poeta nie wywołuje słowem efektu, nie ma daru tego, który miał Żeromski, że potrafił słowem samym, a nie obrazem, dotrzeć do głębi duszy ludzkiej i nią wstrząsnąć. U Orkana, twórcy typu wzrokowego a nie wzruszeniowego, rolę naczelną grają tylko obrazy, słowa tylko pośrednią jako składniki obrazów. Orkan tworzył przeważnie rzeczowniki. Ma to oczywiście związek z jego wyobraźnią twórczą, jej charakterem i strukturą. Czasownik odgrywa podrzędną rolę w jego obrazach, to też styl jego można określić ze względu na dobór poszczególnych części mowy jako rzeczownikowy a nie werbalny (realizm i konkretność wyobraźni). Poprzestanę na wyliczeniu typowych nowotworów Orkana, bez podawania sposobu ich tworzenia. Rzeczowniki męskie ponad 30. Typowe: wyśmig, zalęk, zmilk, szyd. Właściwa twórczość słów obejmuje rzeczowniki żeńskie, jest ich ogromna ilość, bo ponad sto. Typowe: oświetl, rozchyl, rozszerz, opierz, niewstydź, zjedź, przygładź, wynieś, owis, nawieź, biedź, dąża, zastanowa, wyża, tętnia.

Większość z tych rzeczowników ma swoje odpowiedniki w gwarze i w języku literackim; są to jednak abstrakta. Neologizmy Orkana mają charakter pojęć konkretnych, cechą bowiem dominującą wyobraźni twórcy „W roztokach” jest ogromna przewaga zmysłowych elementów oraz silna tendencja do konkretyzacji abstraktu.

Nowotworów rodzaju nijakiego około 35. Typowe: rozluzie, odkrwawie. Czasowniki mniej liczne, zaledwie ponad 30. Typowe: zuroczystnieć, spustacieć, upięstnić, zaotworzyć, wyższyć. Uderza w nich metaforyka charakterystyczna dla Orkana. Dla określania czynności abstrakcyjnych posługuje się wyrazami konkretnymi, obrazowymi. Przymiotników nowotworów ponad 50. Typowe: obcężny, ściosisty, rozdalny, ku-stu-letni.

[1] Siedlecki A. Chemia talentu Orkana. Rzeczpospolita nr. 87. 1921 r.

Wzbogacenie języka tak dużym wkładem słowotwórstwa nadaje też odpowiednie zabarwienie stylowi, przyczyniając się silnie do jego świeżości i barwności. Pomysły Orkana cechuje przedziwna prostota i bezpretensjonalność. Największa ilość nowotworów przypada na „Listy ze wsi", powieść-poemat „Drzewiej", powieść „Kostka Napierski". Nie zgodziłbym się z Pawlikowskim [1], który popada w sprzeczność z sobą, gdy twierdzi, że język „Drzewiej" dzięki licznym nowotworom posiada pewne niedociągnięcia, gdy tymczasem język „Listów ze wsi" jest bez zastrzeżeń wyborny, bo procentowo więcej jest neologizmów „w Listach ze wsi", niż w „Drzewiej", powtóre te same nowotwory powtarzają się tu i tam.

Należy jeszcze podkreślić wprost genialną intuicję w tworzeniu słów tak prawidłowo, według wymagań praw semantyki oraz celowe ich użycie. Twórczość języka Orkana przejawiła się też w zakresie składni, budowy zdania. Lubuje się w częstych inwersjach, obcych gwarze.

Wyodrębniając momenty twórcze od receptywnych, należy też pamiętać o niezwykłej zdolności obserwacji w operowaniu materiałem gwarowym, jego głęboką znajomość. Orkan ze specjalnym umiłowaniem używa wyrazów ginących już, znanych jedynie starszemu pokoleniu. Np. rzeczowniki: zwyk, upad, zgiz, zagryz, zajadka, warza, podoba.

W końcu jeden moment pragnę zaakcentować. Orkan dał przykład tej literatury, którą miał na myśli Żeromski, kiedy takie zdanie wypowiadał: „Nowością niewątpliwą w dziedzinie literatury byłoby wzbogacenie języka conajmniej dziesięciokrotnie słownictwem gwarowym i starym, nazywającym po imieniu dziesięćkroć od naszego obszerniejszy zasób rzeczy, zjawisk i pojęć, czynności, ruchów i odczuwań, które człowiek naszego rodu przez tyle wieków w walce z dziką przyrodą i w trudzie niezmiernym utworzył, wciągając do swojej mowy nazwy tych rzeczy i pojęć" [2].

Poznań. *Wojciech Jania.*

«KORONIARZ W GALICJI» JANA LAMA

W powieści p. t. „Koroniarz w Galicji czyli Powagi powiatowe (Szkice współczesne)" (Lwów 1869), charakteryzuje Lam powstanie 1863 r. jako krwawy i straszny dramat o zakroju trochę szekspirowskim, bo obok scen wzniosłych i tragicznych nie brakło w nim i komicznych. Ostatnie rozgrywały się na terenie byłej Galicji. „Najtragikomiczniejszą stroną ruchu galicyjskiego były organizujące się i dezorganizujące się bez końca niektóre korpusy, których nigdy nie pokazywano Moskalom i które trzymano zawsze niby w pogotowiu od strony krajów zabranych, aby niemi szachować siły moskiewskie na Podolu, Wołyniu i Ukrainie... Po ośm i po dziewięć miesięcy trwała taka organizacja, ochotnicy niecierpliwili się, gorętsi i niesforniejsi uciekali z kwater i na własną rękę starali się dostać na teatr wojny, a rozkaz do wymarszu nie przychodził i — nigdy nie przyszedł"

---

[1] Pawlikowski Jan Gwalbert. Wierchy V. (1927), str. 203-204. [2] Żeromski. „Snobizm i postęp". Str. 191.

(str. 4). Na tle zaznaczonych stosunków osnuł Lam „Koroniarza w Galicji”, chłoszcząc w nim i stawiając pod pręgierz profanowanie najświętszych uczuć patrjotycznych.

Główną treść powieści stanowią przygody niejakiego Artura Kukielskiego, fryzjera pochodzącego z Królestwa. Ojciec jego był ekonomem u jednego z najbogatszych obywateli, który młodego Artura wychował wraz ze swoim synem. Francuszczyzna i zagraniczne podróże stanowiły główną podstawę tej edukacji, dzięki czemu Kukielski nabrał manier i nawyknień, które mogły oszukać najwprawniejsze nawet oko. Jego młody towarzysz po śmierci ojca swego miał go już dosyć i pozostawił własnemu losowi. Kukielski, nie mając żadnych środków do życia, został czeladnikiem fryzjerskim, wykorzystując w ten sposób jedyną umiejętność, jaką posiadł przy boku panicza: zręczność trefienia włosów. Po wybuchu powstania wstąpił, próbując szczęścia, jako ochotnik w zastępy powstańców, wnet jednak po rozbiciu w Sandomierskim oddziału, w którym służył, schronił się do Galicji. Nie mając ochoty walczyć w dalszym ciągu w powstaniu, postanowił wykorzystać dotychczasową służbę w szeregach powstańców, a pragnąc zapewnić sobie wygodne życie, udaje, że jest księciem Arturem Czetwertyńskim, ukrywającym swoje pochodzenie, jako major zastępów polskich, Jan Wara. Układnemi manierami, piękną francuszczyną, nie małym też zasobem blagi potrafił wyprowadzić w pole szereg osób, z którymi wchodzi w zetknięcie.

Poznał się jednak na jego oszustwie hr. Cybulnicki, który mając na pieńku z Melitonem Kacprowskim, obywatelem ziemskim, postanawia sobie zadrwić z niego. Jako naczelnik powstania w obwodzie cybulowskim poleca Kukielskiego Kacprowskiemu, wmawiając w niego, że protegowany przez niego major Wara jest osobą, na której nie tylko Polsce, ale jeszcze innej części starego kontynentu niezwykle zależy. Kukielski uchodząc za księcia znajduje w domu Kacprowskiego nadzwyczaj serdeczne przyjęcie; blagą swą, opowiadaniem najrozmaitszych przygód, potrafił zaimponować całej rodzinie Kacprowskich, co więcej pozyskał miłość ich córki, Róży. Po wykryciu jednak oszustwa, nie może już przebywać w domu Kacprowskich, traci miłość Róży. Mimo wszystko wychodzi ostatecznie względnie dobrze z licznych swych tarapatów, o których tu jako nie pozostających w związku z tym nie wspominam, zostaje bowiem małżonkiem — trzecim z kolei — zakochanej w nim, majętnej Małgorzaty Szeliszczyńskiej. Akcja w opowiadaniu Lama rozgrywa się w Wielkiem Księstwie Cybulowskiem [=Krakowskiem], ponadto są w nim wzmianki o kilku miejscowościach zachodniej Galicji.

Podobny wypadek opisał nieznany z nazwiska autor w opowiadaniu p. t. „Na kwaterze”. Powiastka na prawdziwem zdarzeniu osnuta (pomieszczonym w wydawnictwie: Niezabudka. Pismo zbiorowe. Bendlikon. W drukarni „Ojczyzny” Rudzkiego. 1865, str. 41-74). W powiastce tej występują dwaj młodzi golarze warszawscy, Paweł i Antoni. Dostawszy się z obozu Jeziorańskiego do Galicji, przystrajają się w cudze piórka, Paweł udaje, że jest hrabią Firlejem z Litwy, kapitanem wojsk Polskich, Antoni znów przybiera nazwisko Boćwinowicza. Przyjmuje ich na kwaterę niejaki Szymbork w Zegackiej Woli, położonej w powiecie strzyżowskim niedaleko miasteczka Czudca. Paweł, odgrywając dość dobrze rolę hrabiego, pozyskuje miłość Jadwigi, córki Szymborka. Szlachetniejszym od niego oka-

zuje się Antoni, który nie chcąc oszukiwać rodaków, udaje się z powrotem do obozu powstańców pod komendę kapitana Dołęgi. Oszustwo Pawła wychodzi niebawem na jaw: on sam, brzydząc się swym postępowaniem, czuje, jak wielkiej dopuścił się przewiny wobec ojczyzny, jak niegodnie podszedł zaufanie Jadwigi. Ona jednak szczerze go pokochała, przekonawszy się o dobrem jego sercu, przebacza mu wszystko, nie przywiązując wagi do jego stanowiska społecznego, uszczęśliwiony kochanek ma nadzieję połączenia się z nią później węzłem małżeńskim. Z otuchą śpieszy na pole bitwy, spodziewając się, że okryty sławą żołnierza zmaże swą winę.

Autor nie dokończył opowiadania; w ostatnich słowach zapowiada dalszy jego ciąg, którego jednak mimo poszukiwań nie znalazłem w żadnym ze znanych mi wydawnictw.

I jeszcze jedno podobne zdarzenie przytaczam na podstawie opowiadania ś. p. Matki mojej, Kazimiery z Lorenzów. W Sieniawie, koło Jarosławia, w której matka moja spędziła swą młodość, przesunęło się w r. 1863 w domu jej ojca Wincentego, uczestnika powstania listopadowego, wielu powstańców. Z pomiędzy nich kilku nadużyło w rozmaity sposób gościnności przyjmujących ich z wielką serdecznością i miłością okolicznych ziemian. Z opowiadań ś. p. Matki wiem m. in. o jakimś fryzjerczyku, który zbiegł z powstania, dostał się do zamożnego domu obywatelskiego w okolicy Jarosławia. Odgrywając rolę możnego pana zmuszonego okolicznościami ówczesnymi do zachowania incognita, rozkochał w sobie do szaleństwa córkę gospodarza. Ostatecznie oszusta zdemaskowano, cała okolica jednak długi czas wyśmiewała i wyszydzała oszukanych. O oszustwie fryzjerczyka wiedział dobrze antagonista wyprowadzonego w pole szlachcica, załatwiając z nim w ten sposób osobiste porachunki

Przywiedzione przeze mnie zdarzenia, rozgrywające się wszystkie w zachodniej części b. Galicji, są do siebie zasadniczo podobne, powtarzają się w nich bowiem te same główne momenty t. j.: odgrywanie przez fryzjerczyka, uczestnika powstania styczniowego, roli arystokraty, pozyskanie miłości panienki pochodzącej z rodziny obywatelskiej, wykrycie oszustwa. Lam, przedstawiając losy Kukielskiego, raz po raz zaznacza, że zdarzenia, opisane przez niego, są oparte na rzeczywistych faktach; przytoczone przeze mnie dwa inne wypadki tym bardziej potwierdzają jego zeznanie. Wyłania się w dalszym ciągu kwestia: 1. W jakiej mierze opowiadanie Lama odpowiada rzeczywistości; wobec braku odpowiednich danych trzeba tę sprawę rozstrzygnąć stanowczo, 2. czy były mu znane owe dwa inne wypadki. Widoczne ze wszystkiego, że takich oszustów-fryzjerów było w owym czasie więcej, możliwe jest tedy przypuszczenie, że powtarzające się podobne oszustwa skłoniły Lama do przedstawienia historii Kukielskiego, jako wypadku typowego, charakterystycznego i znamiennego dla ówczesnych stosunków.

Nadmienić w końcu pragnę, że ś. p. Ojciec mój, znając dobrze Lama w latach 1864 nn. i raz po raz z nim spotykając się, mógł mu wspomnieć o owem zdarzeniu w okolicach Sieniawy. W takim razie zasadnicze motywy powieści: podsunięcia ziemianinowi z zemsty fryzjera-oszusta, miłości panieńskie ze sfery szlacheckiej, wykrycie oszustwa, radości antagonisty z oszukania, dałyby się odnieść do owego zdarzenia w okolicach Sieniawy.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

GLOSSY DO «PRAWDY O BOGURODZICY»

Z lamusa, już na zawsze — zdawało się — pogrzebanych spraw literackich wydobył „Bogarodzicę” (BR) przed czterema laty Józef Birkenmajer, — i nadał badaniom nowe, niespodziewane impulsy. Uczynił to najpierw w cyklu artykułów w Ruchu Literackim (RL IX, 1, 2, 6; X, 6, 7), później w szeregu studjów, jak: „Zagadnienie autorstwa BR”, „BR wobec hymnografii łacińskiej” (omówionych w RL XI, 2 przez ks. doc. B. Gładysza), „Wzory greckie BR” (Pam. Lit. 1934) i kilku pomniejszych. Przeorał gruntownie i rozpatrzył krytycznie ogromną literaturę BR, wskazał nowe możliwości rozwiązania jej zagadki, upatrując źródło pieśni w literaturze i liturgii greckiej wieków średnich, autora w bliskim kręgu św. Wojciecha, i przesuwając czas powstania pieśni na XI w. Śmiałością wystąpienia i stawianiem silnych zarzutów rozpętał burzę, lecz zarazem skłonił językoznawców do ponownego rozpatrzenia kwestii (rezultatem: praca T. Lehr-Spławińskiego „Uwagi o języku BR”, por. rec. RL XI, 3, s. 89). Poglądom J. Birkenmajera ostro i kategorycznie przeciwstawili się prof. Al. Brückner (Pam. Lit. 1935), oraz prof. Julian Krzyżanowski (Pion 1935; Rocznik Literacki IV, s. 252 n), na co autor replikował broniąc rzeczowo własnych tez. Jakby zamknięciem sprawy miał być artykuł prof. Brücknera: „Prawda o BR” (RL XI, 3), stawiający w 15 zwartych paragrafach własne tezy o BR. Na marginesie właśnie tych kanonów stawia pytajniki i znaki wątpliwości w poniższym artykule J. Birkenmajer nie uważając sprawy bynajmniej za zamkniętą. Autor „Prawdy o BR” daje na to równocześnie odpowiedź w artykule następnym. Rezultaty tej polemiki spożytkuje niewątpliwie każdy z badaczów najdawniejszej naszej pieśni. (Red.)

Ad 1. Związek „Bogarodzicy” z pieśnią czeską „Hospodine pomilujny” nie był bynajmniej „nie doceniany”. Szeroko o nim pisali: Nehring, Bobowski, Łoś i in., a najszerzej i najdokładniej Birkenmajer. Nie doceniał — raczej a limine odrzucał ów związek prof. Brückner, gdy w r 1901 pisał, że o żadnym związku „Bogurodzicy” z jakąkolwiek pieśnią czeską mowy być nie może. („Bogurodzica, rozwiązanie zagadki”, Biblioteka Warsz.)

Ad 3. Jak z tekstem „Hospodine pomiluj ny”, tak należałoby się dokładnie zapoznać z dziejami tej pieśni. Wiadomość o niej s t a r s z a jest znacznie od Jana z Holeszowa, gdyż zawiera się już u kontynuatora Kosmasa pod r. 1249 (powitanie króla Wacława), a w temże źródle pod r. 1260 jest mowa o autorstwie św. Wojciecha. Co łatwo sprawdzić w „Monumenta Germaniae” i w „Fontes rerum Bohemicarum”. Pisali o tym kiedyś Nehring (1884), Hipler (1897) i Voigt (1897). Milczenie Długosza istotnie jest bardzo wymowne: oto jeśli by Długosz wiedział, że „Bogurodzicę” ułożyli jego najserdeczniejsi przyjaciele franciszkanie, jušci by nie omieszkał o tym wspomnieć. Nie kto inny, ale Długosz przebywał przez czas długi w Krakowie, Sandomierzu i Sączu, a więc we wszystkich trzech siedzibach Kingi, archiwa tamtejsze sumiennie przewertował, o Kindze obszerną księgę napisał, i w rezultacie nietylko nie wspomniał ani słówkiem Boguchwała czy któregoś z jego konfratrów, ale też nic nie wiedział o rzekomych „pieśniach” sądeckich, na jakie się prof. Brückner w swych wywodach powoływał. Nic dziwnego: pierwszą o tych „pieśniach” notatkę podał dopiero... Juszyński (1820), który zresztą jedynie o nich „słyszał” od kogoś drugiego i wcale tej informacji nie uważał za pewną! Natomiast pierwszą wiadomość o patrium carmen Długosz podaje pod r. 1209, a więc pod datą znacznie wyprzedzającą osiedlenie się franciszkanów w Polsce (1245). Długosz historię w. XIII znał nieźle i przedstawił szeroko; trudno zaś o mętniejszego i niedorzeczniejszego nadeń informa-

tora, gdy chodzi o początki Polski, zwłaszcza o dzieje św. Wojciecha, które kanonik krakowski pogmatwał i pomylił. Sprawy to oddawna znane, bo niekompetencję Długosza co do owych dziejów wytknął niegdyś Naruszewicz, po nim Zeissberg oraz A. Semkowicz (Rozbiór krytyki Długosza, 1887), a wreszcie Stanisław Zakrzewski, z którego zacytuję zdanie ostatnie: „Bodaj że z całego zasobu wiadomości Długosza [sc. dotyczących czasów św. Wojciecha] wartość źródłową, i to względną, ma tylko notatka o śmierci Gaudentego pod r. 1006" (Bolesław Chrobry Wielki, 1925, str. 15). Długosz w danych kwestjach nie może być przeto „autorytetem"...

Ad 5. Uwagi autora „Prawdy" o przeznaczeniu „Bogurodzicy" są trafne; stanowczo należy odrzucić Łosiowego „Bożyka". Natomiast podane w „Prawdzie" informacje o „małopolskich" i „gnieźnieńskich" tekstach są wręcz opaczne. Rzecz się miała zupełnie przeciwnie. Łaski, który jeszcze w r. 1506 nie był arcybiskupem gnieźnieńskim (został nim dopiero w kilka lat później), ale kanclerzem i przebywał stale przy dworze królewskim, drukował statuta nie w Gnieźnie, lecz w Krakowie, korzystał zaś, jak sam podaje, z archiwum koronnego (aeraria Regni); jego tekst jest więc pochodzenia małopolskiego. Natomiast pochodzenia wielkopolskiego, i to gnieźnieńskiego, jest ten właśnie tekst, który przez badaczy został uznany za najstarszy i „najpoprawniejszy" z istniejących: dziś znajduje się w Krakowie (Jag. rkp. nr. 1619), a stanowił pierwotnie własność Macieja z Grochowa, wikarego w Kcyni koło Gniezna. Pisał o tym Heck i inni.

Ad 6. „Kyrie eleison" nie pojawiło się w Polsce dopiero w XIII wieku. Znają użytek jego śpiewu już autorowie życiorysów św. Wojciecha (np. Bruno cap. 18) oraz kroniki z pocz. XI w., wzmiankujące o Polsce. Prócz faktów przytaczanych przez Nehringa wspomnę t. zw. kronikę polsko-węgierską, gdzie mowa o „officium Sanctae Genitricis semperque Virginis", śpiewanym przez przyjaciela św. Wojciecha, Astryka, opata trzemeszeńskiego, a następnie arcybiskupa Ostrzyhomu, w obecności Mieszka; po czym mamy zdanie: „quo finito praesules cum clero, comites cum populo Kyrie eleison cum congruis laudibus conclamant"...

Ad 7. Stwierdzenie, że „hymn... polski jest modlitwą, którą mają wznieść za nami Bogurodzica i św. Jan Chrzciciel wedle obrządku wschodniego", jest słuszne. Inna rzecz, że jest ono doszczętnym zaprzeczeniem innych sądów prof. Brücknera, drukowanych w ciągu ostatnich miesięcy.

Ad 8. Kult maryjny jest w Polsce znacznie starszy od w. XIII. Anonim zwany Gallem wspomina o silnym rozwoju tego kultu już koło r. 1105 (bitwa pod Kołobrzegiem). Słuszna jest uwaga o spoistości t. zw. dwu pierwszych zwrotek „Bogurodzicy"; tworzą one nierozdzielną i logiczną całość. Wśród „kopy domysłów" odpaść zatym musi i domysł prof. Brücknera („Średniowieczna pieśń religijna polska", 1923), jakoby wiersze o „modlitwie jąż nosimy" były niepotrzebnym „dodatkiem"; dziś sam autor „Prawdy" w punkcie 9-tym te wiersze „dodaje"...

Ad 9. Informacje prof. Podlachy o liturgicznym pochodzeniu deesis są słuszne. Ale wnioski chronologiczne autora „Prawdy", są nietrafne. Najstarsze deisisy, o jakich wiemy na Zachodzie, pochodzą z w. X, z czasu Ottona II; kto zna patrologię grecką (np. tom 120, mieszczący biografię Nilusa), ten o tem często czytywał. W typie deesis są z owego czasu zabytki, mieszczące się w muzeum kluniackim, tudzież w Narodowym Mu-

zeum Bawarskim, w Limburgu i t. d.; pisze o tem i Kirpicznikow („Deisus na wostokie i zapadie i jewo litieraturnyje paralleli", 1893), Osieczkowska i inni. Głównymi roznosicielami deisis w Europie zachodniej byli bazylianie kalabryjscy (kierownicy szkół w Leodium, dyrygenci chórów klasztornych w St. Gallen). W cenobium bazyliańskim, założonym przez św. Nilusa w r. 1003 w Grottaferrata pod Rzymem, znajduje się po dziś dzień stary mozaikowy deisis z XI wieku, związany z osobą następcy Nilusowego, św. Bartłomieja hymnografa. Sprawa to znana każdemu bizantyniście, bo deisis ten ma obszerną literaturę: pisał o nim i Kirpicznikow i Kondakow, a najobszerniej Aurelio Palmieri w swym gruntownym studium o Grottaferracie (Wizantijskij Wremiennik, 1903-4), załączając fotografję mozaiki.

Ad 10. Wzmianka o odmianie deesis, gdzie występuje motyw Sądu Ostatecznego (nb. motyw znany w apokryfach i legendach pochodzenia greckiego, o czem pisze m. in. Kirpicznikow), niczego nie tłumaczy w „Bogurodzicy". Prędzej by tłumaczył coś fakt, że w owych to odmianach ukazuje się stale motyw Adama (i Ewy), błagającego Bogarodzicę, Jana Chrzciciela i Chrystusa o łaskę dla rodu ludzkiego (Busłajew, Oczerki, II 524,643, Kirpicznikow, l. c. 14, 1514 i t. d.). Tak czy owak, deesis nie można uważać za „źródło" „Bogurodzicy", conajwyżej tylko za analogię, zwłaszcza że przecie sam ów typ ikonograficzny „opiera się na l i t e r a t u r z e liturgicznej Kościoła wschodniego" (Podlacha, l. c., „Prawda" pkt. 9). Więc, gdy chodzi o pieśń liturgiczną, można i należy sięgnąć wprost do źródeł liturgicznych. Pierwsza zwrotka „Bogurodzicy" jest niemal dosłownym przekładem (a przytem i rytmicznie naśladowanym) greckiego „Zdrowaś Maria", odmawianego z małą zmianą po dziś dzień przez Greków carogrodzkich, peloponeskich, sycylskich, kalabryjskich i grottaferrackich, natomiast nie znanego na Rusi, która ma typ tej modlitwy zgoła różny od „Bogarodzicy". Inne modlitwy wskazywał już Jagić, a po nim inni. Że pieśni religijne greckie były znane na Zachodzie, świadczą o tym „Analecta hymnica medii aevi" Drevesa i Blumego, oraz tomy „Poetae Carolini" w „Monumenta Germaniae". Nie są „romansami" dzieła Krumbachera, Schlumbergera, Pitry, Wasiljewa, Maasa oraz grube roczniki „Byzantinische Zeitschrift" „Wizantijskij Wremiennik" „Byz. neugriech. Jahrbücher", gdzie jest mowa o literaturze i kulturze bizantyńskiej i jej zasięgu, o roli Greków italskich...

Ad 11. Sprawy językowe gruntownie i systematycznie rozpatrzył prof. Lehr Spławiński; stanowiska swoje względem nich określiłem w tymże nrze „Ruchu", gdzie ukazała się „Prawda". Zatym mało nasuwa się już nowych uwag. Tak np. wspomnę, iż mylne jest twierdzenie, jakoby w liturgii „uświęcone" było tylko używanie wyrazu „Dziewica" nie zaś „Dziewa". Księgi liturgiczne cerk.-słowiańskie mówią co innego: jest w nich stale — na oddanie sakramentalnego greckiego, w setkach hymnów występującego „Theotoke Parthene" — zwrot: „Bogorodice Diewo". Więc ta „Dziewica" użyta została dla rymu z „Bogurodzicą" — nie przeciwnie. Co do „Gospodzina" uwagi są trafne. W innych wypadkach jednakże samo sylabizowanie nie jest dostatecznym sprawdzianem jakości wiersza. Tu istniejące w średniowieczu podręczniki wersyfikacyjne (Beda etc. etc.) bardziej by się przydały, niż liczenie zgłosek. Całe szczęście, że już zaprzestano powtarzać wymyśloną przez Bobowskiego bajkę, jakoby

rymy „Bogurodzicy” o XIII wieku świadczyły; prochy poetów karolińskich z IX wieku, którzy rymowali i uporczywiej i lepiej niż autor „Bogarodzicy”, przestały się na koniec w grobie przewracać.

Ad 12. Ani na to, że „Bogurodzica” powstała w XIII wieku, ani że powstała w Małopolsce, ani że napisał ją franciszkanin, nie dał autor „Prawdy” żadnego dowodu. Natomiast przeciwko wszystkim trzem twierdzeniom świadczy bardzo wiele. Przede wszystkim to, że w żadnym z hymnów franciszkańskich XIII czy XIV w. (tym mniej zaś późniejszych) nie spotykamy ani jednego motywu przypominającego „Bogurodzicę”. Natomiast w hymnografii greckiej, a także w pochodzącej od niej wczesnej hymnografii łacińskiej (w. IX—XI) mamy tych motywów wielką obfitość...

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

NA «GLOSSĘ» GŁOS «PRAWDY»

Tonący brzytwy się chwyta, i Glossator Kapadocji, poetów karolińskich i nie wiem już czego innego, prawiąc od rzeczy, nigdy do rzeczy. Nie doceniano dziejów pieśni narodowej (nie liturgicznej) czeskiej i polskiej tj. fałszerstw ich obu. W Polsce tylko termin *dziewica* był „oficjalny"; Glossator znalazł i *dziewę,* ale w liturgji ruskiej (!), nie pokazał (*dziewy* choćby raz w Polsce XIII-XV w.). Milczenie Długosza, co przejął się całą tradycją Kościoła średniowiecznego w Polsce, jest stokroć wymowniejsze niż niezdarna plotka Łaskiego o św. Wojciechu, równie niezdarna jak jego plotka o bojowem przeznaczeniu BR, równie niezdarna, jak sam jego tekst. Glossator twierdzi poważnie (!), „Kyrie elejson nie pojawiło się w Polsce dopiero w XIII w."; Prawda wie dokumentnie, że K. E. w Polsce od r. 966 w każdym kościele intonowano w każdą niedzielę i święto. Glossator broni Krumbachera itd., że to nie romanse, aleź Prawda twierdzi tylko o Glossatorze, że romans grecki o BR wyssał sobie z własnego palca. Glossator zamiast jedynie poprawnego: „spuści nam" czyta „spust winam", jawny nonsens szesnastowieczny, bo od ósmego wieku modlili się wszyscy Słowianie o odpuszczenie win, nie o ich spuszczenie i chodzili na uprzywilejowane miejsca dla odpustu, nie dla spustu. Głupi „spust" wstawiono, bo w pieśni dla rymu lub dla liczby zgłosek uchodzi niejedno, co w prozie by nie uszło. Lecz skąd wpadł mądry autor BR na to niemądre „spuści nam"? Budowę BR cechuje pełność rymu, równa liczba zgłosek, paralelizm ścisły członów, więc do „urzędowej" dziewicy przyjął autor Bogurodzicę, do syna — Gospodzina (Gospodna wymyślono najniezręczniej i najniepotrzebniej dopiero za dni naszych), do chrzciciela (?) — dziela, do człowiecze — Bożycze (czego już w XV w. nie rozumiano, ale sumiennie przestrzegano, nim niezdarnie je poprawiano t. j. psuto); dla paralelizmu członów nie przytaczam nic, bo musiałbym całą BR powtórzyć. Otóż powiedział autor BR najtrafniej: „Twego syna... zyszczy nam" ale dla paralelizmu urobił wedle tego, acz mniej trafnie co tylko w pieśni ujść mogło, „spuści nam", co cały XV w. wiernie uchował, XVI mędrkując gorzej popsuł. Tak więc

rozwiązuje Prawda i ostatnią „zagadkę" BR. Pyta jeszcze tylko, skąd upór Glossatora przeciw jednomyślnej zgodzie wszystkich odpisów XV-wiecznych? przeciw świadectwu języka, który spuszcza staw dla ryb, psów na niedźwiedzia, spodnie dla chłosty, ale nie winy? Przyczyna tego uporu jawna: majaczenie Glossatora o niby dosłownem niemal tłumaczeniu pierwszej zwrotki BR z greckiego oryginału unicestwia raz na zawsze to fatalne „spuści nam", dla którego w całej liturgji greckiej nic podobnego nie odnajdziesz. Otóż jak druga zwrotka BR tak i pierwsza tego samego autora i stylu nic nie ma spólnego z greką, urosła jak się samo przez się rozumie na gruncie łaciny a w czem i dlaczego od niej odbiegła, wytłumaczyłem powyżej. Już w XIV w. raziło to „syna zyszczy... spuści"; wstawiono więc mylne „U"; bo modlimy się do Marji, aby nam u Syna czegoś uprosiła; dopiero XVI w. poszedł dalej i popsuł „spuści nam" na zrozumialsze ale fałszywsze „spust winam". Wywody zaś filologiczne skierowała Prawda przeciw najświeższym, mianowicie przeciw wynikowi, jakoby język BR, gdybyśmy go w pierwotnem brzmieniu znali, stanąłby na równi z językiem Bulli 1136 r. Ależ to bajka, zgoda obu najstarszych tekstów, niezawisłych od siebie, dowodzi pierwotności tekstu, który w sam raz i „Kazaniom świętokrzyskim" i „Psałterzowi" (części głównej, nie prologowi) odpowiada. Co do „Hospodine p. n." odsyłam Glossatora do Jana Jakubca: „Dějiny literatury české, Praha 1929, str. 63-65; Holeszowski nie pierwszy wspomniał o H. p. n., jak Glossator moje słowa rozumie, lecz pierwszy rozebrał pieśń, jak u nas BR Maciej z Kościana. Odpowiedziała zaś Prawda Glossatorowi w obawie, aby spust cytatów z bizantologji nie zaimponował laikowi, coby się nie poznał na farbowanych lisach t. j. na rzeczach co z BR niczem się nie łączą. Dodam, że Gniezno nie posiadało, ile wiemy, nigdy poprawnego tekstu BR, skąd on Kcyni (nie Gniezna) doszedł, nie wiemy; inne zmyślenia Glossatora narazie pomijam. Dowodów o prawdopodobieństwie (nic więcej!) moich domysłów na nowo przytaczać nie myślę; kto się na rzeczy zna, temu mówi język sam za siebie tj. o czasie i miejscu powstania BR; autora BR tylko przez „chyba" (co do niczego nie obowiązuje) określiłem. Że to nie wystarcza Glossatorowi, nie dziw, którzyby i piekło poruszył (Acheronta movebo), żeby dowieść tego co wszelkiej prawdzie urąga. Że Glossator raz wierutną bajkę zmyślił, niechże się i dalej jasnej prawdzie opiera a w zupełnym braku argumentów niech i nadal powoływa moje przedpotopowe słowa; wspomnę jednak, że już 1901 r. wymieniłem Deisis, który jest, nie źródłem, lecz niby źródłem BR.

Berlin. *Aleksander Brückner.*

N O T A T K I

ŻYCIE LITERACKIE W 1936 ROKU

Teatrum świata dawało widzowi a. D. 1936 spektakl przedni, obfity i ciekawy. Był przecie rok... XI Olimpiady, rok tryumfu imperialnej ekspansji Włochów w Etiopii, zarysowania się potęgi British Commonwealth of Nations, odbudowy znaczenia rzeszy Niemieckiej, która zdeptała resztki klauzul traktatu wersalskiego, rok niepokojów, rosnącego bezrobocia, rewolucyj (w Grecji, Palestynie), rok strasznej bratobójczej walki w Hiszpanii w której bohaterstwo kadetów toledańskiego Alkazaru wstrząsnęło światem i zarysowało wyraźniej czerwoną kresę podziału Europy na dwa wrogie fronty... Czy w tym infernalnym huku zdarzeń transmitowanych milionami głośników, bijących z łamów wszystkich gazet, ocalało gdzieś jeszcze miejsce na poezję, literaturę, sztukę? Umysły absorbuje i pochłania zgiełk życia, sztukę zepchnięto w szary kąt jako luksus, ważność, znaczenie, reprezentatywność literatury zmalała, wraz z brakiem autorytetów wielkich pisarzów. A jednak w nurcie tego życia wije się żywo strumień „literacki" i — co dziwniejsze — liczba konsumentów literatury rozszerza się i wzrasta w Polsce, pomimo kurczenia się i znacznego spadku wysokości nakładów książkowych. Krzywa wzrostu odbiorców literatury nie biegnie bowiem, jak dawniej, równolegle ze wzrostem czytelnictwa, ale prześciga je znacznie wciąż rosnącą ilością pozaksiążkowych konsumentów literatury: słuchaczów radia, widzów wszelakich widowisk, czytelników prasy. Produkcja prasowa jest u nas 7 razy większa niż książkowa. Dzienny nakład prasy w Polsce ocenia się (na podstawie ilości zużytego papieru) na ok. 1200000 egz. (co nie jest jednak imponujące wobec nakładów w Anglii, Francji etc.). Ilość abonentów Polskiego Radia przekraczała z końcem 1936 r. 600 tysięcy osób (więc skromnie licząc milion słuchaczów). Tymczasem roczne nakłady książek z zakresu tzw. literatury pięknej spadły w ostatnim 10-leciu z 7 milionów egz. na 2 (1932), a obecnie podniosły się do 4 milionów egz. (1936).

Jakież stąd wnioski? Fakt wyrastania w tak pokaźnej ilości pozaksiążkowego konsumenta literatury zmusza do pilnego zwrócenia uwagi na ową „literaturę" w prasie, radiu, kinoteatrze etc., jeżeli obraz życia literackiego ma być pełny i prawdziwy. Radio np. usiłuje wytworzyć swoisty gatunek literatury słuchowiskowej, rozszerza przytem rynek zbytu literackiego i pogłębia proces komercjalizacji literatury. Tęgie nieraz pióra próbują operować nowymi efektami (Nałkowska, Jasnorzewska, Irzykowski, Szaniawski, Parandowski). Radio prowadzi również dział krytyki literackiej, popularyzuje poezję, odczytuje powieści etc. Obok radia obserwujemy wzrost prasy, nadchodzi (wzorem Zachodu) «epoka tygodników», odgrywających w życiu kulturalnym a nawet politycznym nieraz większą rolę niż dziennik, eksploatowany jako przedsiębiorstwo przemysłowe, zasypujący czytelnika lawiną informacyj bez wyboru, często bez oceny. Z obniżeniem ceny gazet idzie w parze obniżenie poziomu; pojawia się sporo dzienników najtańszych pięciogroszowych, pośród nich katolicki Mały Dziennik zdobywa najwyższy nakład (ok. 200.000). Te zjawiska wymagają również stałych metodycznych badań.

Pomiędzy konsumenta literatury a producenta wciskają się coraz silniej dwa czynniki: Państwo i organizacje polityczne. W 1936 r. państwo angażowało się nie tylko w dalsze duże przedsiębiorstwa przemysłowe (nabycie Żyrardowa i hut na G. Śląsku), ale również nie ustało w chęci kształtowania i kierowania sprawami kultury, występując już to z własną inicjatywą lub podnietą, już to w roli mecenasa lub pośrednika. Ograniczymy się do paru wyliczeń. Domeną wpływu państwa jest zwłaszcza konsument pozaksiążkowy. Państwo zarządza radiem (operującym cenzurą prewencyjną), państwo zetatyzowało najważniejsze teatry w stolicy (TKKT), dysponuje szeroko rozwiniętą Polską Agencją Telegraficzną wydającą do użytku pism m. in. obszerny Biuletyn Kulturalny (artykuły, informacje, recenzje). Państwo utworzyło oficialną reprezentację literatury (PAL), obdarzoną przywilejem egzemplarza bibliotecznego z całej Polski. Jej zaś zadaniem według uchwalonego przez Radę Ministrów (17 XII 1936) nowego projektu ustawy o PAL jest opieka nad piśmiennictwem narodowym oraz praca nad jego rozwojem, „Popieranie rozwoju piśmiennictwa" jest znów m. in. zadaniem (utworzonego 30 XI 1936) państwowego Instytutu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego. Państwowy Instytut Kultury Wsi (utworzony 30 IX 36) ma badać zarówno materialne jak społeczne i duchowe przejawy życia wiejskiego. Państwo wreszcie zorganizowało w 1936 wakacyjny Instytut Sztuki w Gdyni, gdzie nie mało czasu poświęcono literaturze. Państwo w końcu kładąc (zbyt pośpiesznie) placet ministe-

rialny na projekcie Komitetu Ortograficznego zmieniło w 1936 r. ortografię polską...

W tych zapędach państwa w organizowaniu kultury widać wiarę w możliwość mechanicznego rozwoju tych spraw, nie widać zaś jeszcze wyraźnej idei. Wyraźna natomiast komenda pada z kadr drugiego czynnika pragnącego uczynić literaturę orężem haseł społecznych lub politycznych. Obserwujemy w ub. roku znamienne uaktywnienie polityczne literatów, wkroczenie w wir walki, głośne manifestowanie przekonań, i podniosłą apelatywność. Podkreślony dawno przez Ign. Chrzanowskiego rys polityczności naszej literatury zyskuje tysiączne nowe dowody w poezji i prozie. ‹Pora się godzić, panowie Litwini› woła Iłłakowiczówna, najśmielej oddająca wielki talent potrzebom chwili, współczującym charytatywnym zabiegom, nutom społecznym. Polityczne artykuły — w szerokim sensie tego znaczenia — pisze Karol Hubert Rostworowski... Wojciech Skuza, autor skonfiskowanego poematu „Fornale" wyznaje w przedmowie do tego tomu: „Jak świat dzisiejszy w zbiorowym tylko czynie może odnaleźć własne oblicze, jak każde działanie celowo musi być dokonywane — tak poezja musi wyrzucić z swej treści dzianie dla samego dziania, słowa dla słów, obrazy dla obrazów a każdy wiersz skierować w świadomą walkę..." Dodaje zaś (o czym w praktyce nieraz zapomina): „Nie znaczy to, by poezja miała zamienić się... tylko w ulotkę polityczną"... Obrona Alkazaru wywołuje fontannę wierszy (o paru mocnych i pięknych akcentach np. u K. Dobrzyńskiego). Pocóż przywodzić jeszcze wszystkim pamiętne wystąpienia Marii Dąbrowskiej, lub Zegadłowicza. Ponad tą zawieruchą słyszy się jednak głos, najgłębiej uświadamiający sobie poczucie współodpowiedzialności ludzi pióra za to co się w Polsce dzieje, poczucie misyjności literatury, poczucie P o l s k i w i e c z n e j, potrzebę zdania sobie sprawy z tego dokąd dążymy i obowiązek ostrzeżenia: najodważniejszy głos Artura Górskiego (ob. artykuły w „Marchołcie" 1936).

„Diariusz kultury polskiej za 1936 rok" (dołączony do nr 2 Nowej Książki) rejestruje sporo zdarzeń z życia literackiego, np.: kongres skargowski, uczczenie Bogusławskiego, zjazd bibliotekarzy, nagrody literackie itp. Za najdonioślejszy jednak fakt w życiu literackim ub. roku (niestety, nie w sensie pozytywnym) uznać należy zmianę pisowni. Dziś dla ogromnej—jak się zdaje—większości piszących w Polsce opinia ta nie wymaga argumentacji. Dlatego rzucimy tylko kilka przykładów: W świeżym „Wyborze poezyj" K. Tetmajera pisze Jan Lorentowicz (s. LIII): „Pisownia — według uchwał Komitetu Ortograficznego PAU, z w y j ą t k i e m w y p a d k ó w, gdy rym wymagał utrzymania pisowni poety"... A w nowym tonie „Listów" Orzeszkowej czytamy przypis wydawcy L. Świderskiego (s. 407): „Otrzymują więc listy Orzeszkowej ortografię z kwietnia 1936 r., a l e d o m i e j s c a, w którym ta wkracza w zakres fonetyki. Od tego punktu obowiązuje pisownia oryginalna"... Podaje więc wbrew przepisom, ale zgodnie z sensem np. słowa Reymonta (s. 348): „...ale mnie ciągle gna tęsknica za n i e z n a n e m"...

W zwięzłych i fragmentarycznych z konieczności uwagach powyższych pominęliśmy celowo sprawę twórczości literackiej (ocenę jej znajdziemy w „Roczniku Literackim"), pragnęliśmy jedynie zwrócić uwagę na zazwyczaj lekceważone trzy aspekty życia literackiego w Polsce: 1. wzrost pozaksiążkowego konsumenta literatury, 2. dążenia etatystyczne, 3. uaktywnienie polityczne twórców. Jeżeli zaś kto zapyta o genezę całokształtu wytwarzającego się dziś stanu rzeczy w życiu literackim, wskazać mu należy niedużą a pełną głębokich spostrzeżeń i refleksyj pracę prof. Zygmunta Łempickiego „Literatura, poezja, życie" (Warszawa 1936, s. 52). W niej ukazano „główne czynniki i etapy rozwoju, które doprowadziły do sytuacji, jakiej jesteśmy dziś świadkami i przeciw której zaczynają się dziś budzić w różnych ośrodkach objawy reakcji i oporu..."

Warszawa. *Piotr Grzegorczyk.*

S. GOSZCZYŃSKI — Z. WĘGIERSKA — C. NORWID

W zbiorze przygodnie zgromadzonych listów Norwida pomieściłem także notatkę jego pt. „Kwestia popiersia Goszczyńskiego" [1]. Datę tej notatki, nie dość wyraźną w autografie, odczytałem: 1863. Poprzedni jednak wydawca, T. Makowiecki [1], odczytał (co przeoczyłem) inaczej: 1869, choć i on miał wątpliwość co do trafności swej lekcji, a nawet dopuszczał możliwość zupełnie innej daty: po r. 1876. Sprawę całą wyjaśnić, tzn. ustalić datę, ujawnić, kto

[1] C. Norwid. „Słowo i literatura. — Garść listów". Warszawa 1936, str. 144 n.

[1] „Pamiętnik Warszawski" 1929, z. 4, s. 157 n.

to i z jakiego powodu wystąpił z projektem popiersia Goszczyńskiego, — pozwoli drobny liścik Z. Węgierskiej do S. Goszczyńskiego. Oto tekst [1]:

Poniedziałek wieczór

Mój najdroższy Panie.

Po odejściu Twoim w niedzielę wyraziłam żal z tego powodu, że nie ma Twojego popiersia dotąd, że rysy Twoje nie są dotąd uplastycznione tak, żeby mogły przejść do potomności.

Na to Norwid jął wyłuszczać przyczyny, dla jakich się to dzieje, a dziś przysłał mi tę kartkę, którą kochanemu Panu komunikuję, bo są tam uwagi wedle mnie trafne: naród występny tym, że zszedł z prawej drogi, nie śmie patrzyć w oczy swoim prorokom i pogromcom.

Serdeczne uściśnienie

Z. W.

Dziś zapowiedziałam Buszczyńskiemu list Pana.

Nie ulega wątpliwości, że mowa tu o wymienionej właśnie notatce Norwida. Widzimy więc, dla kogo on ją pisał. W saloniku literackim Węgierskiej (rue Laval, 25) bywał Norwid, równie jak Goszczyński, częstym i miłym gościem; Węgierska to więc rzuciła myśl popiersia Goszczyńskiego. Kiedy? List jest bez daty ściślejszej; obca ręka dopisała ją na autografie ołówkiem: 15 lutego 1869. Należy przyjąć tę datę; w r. 1869 d. 15 lutego przypadał właśnie na poniedziałek. W takim razie jasna się stanie również przyczyna inicjatywy Węgierskiej. Było to w miesiąc niespełna po wydaniu poematu Goszczyńskiego „Posłanie do Polski". A wiemy [1], że dla Węgierskiej był to poemat najwyższej miary artystycznej „ogromnym brylantem", co więcej, że ukazał się on drukiem głównie za jej właśnie sprawą. Rzecz jasna, że pod tym wrażeniem zapragnęła, aby „uplastycznione" rysy autora tego arcydzieła, „proroka", przeszły do potomności.

Dodajmy i to, że zapowiedziany przez Węgierską list Goszczyńskiego do Buszczyńskiego odszedł rzeczywiście nazajutrz, d. 16 lutego 1869 r. [2]; to również potwierdza trafność nadpisu ołówkowego.

W ten sposób niepewną datę notatki Norwida można ustalić zupełnie ściśle: 15 lutego 1869.

Kraków. *Stanisław Pigoń.*

[1] Rkp. rappersw. nr. 1119.

[1] Zob. Listy S. Goszczyńskiego. Kraków 1937, s. 526 — Dodać należy, że Węgierska to umieściła o „Posłaniu" entuzjastyczny (niepodpisany) felieton w „Czasie", nr. 68 z d. 24 marca 1869.

[2] Tamże, s 421.

BIBLIOGRAFIA LITERATURY ZA 1937 ROK

Ruch Literacki przezwyciężywszy liczne trudności przywraca, jako stały dział, bieżącą bibliografię literatury polskiej, którą zamieszczało pismo od 1926 do 1932 roku. Zmiana obecna polega jedynie na tym, że bibliografia dołączana będzie w formie osobnych dodatków, które w końcu roku wraz z indeksem utworzą osobny tomik. Redakcja RL zwraca się z prośbą do wszystkich autorów o przesyłanie danych bibliograficznych o drukowanych pracach (wycinków lub streszczeń) celem poczynienia ewent. uzupełnień.

Drugi numer Ruchu Literackiego otrzymają tylko ci, którzy opłacili prenumeratę za 1937 rok

PRZEDPŁATA RUCHU LITERACKIEGO

Ruch Literacki wychodzi co miesiąc (z wyjątkiem lipca i sierpnia). Przedpłata roczna (10 zeszytów wraz z dodatkiem «Bibliografia literatury polskiej»): zł. 10.— Przedpłata półroczna: zł. 5.— Przedpłata zagraniczna rocznie: zł. 15.— Numer pojedyńczy: zł. 1.50.

Prenumeratę należy jedynie wpłacać P. K. O. na Konto Ruchu Literackiego: № **12.500.**

Ceny ogłoszeń: na okładce 1/1 str. zł. 80.— 1/2 str. zł. 50.— 1/4 str. zł. 30.—

REDAKTOR: PIOTR GRZEGORCZYK

REDAKCJA: WARSZAWA, ul. KROMERA 4 m. 18

ADMINISTRACJA: «Parnas Polski» Warszawa, ul. Marszałkowska 110 m. 14. Tel. 6-38-28.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.